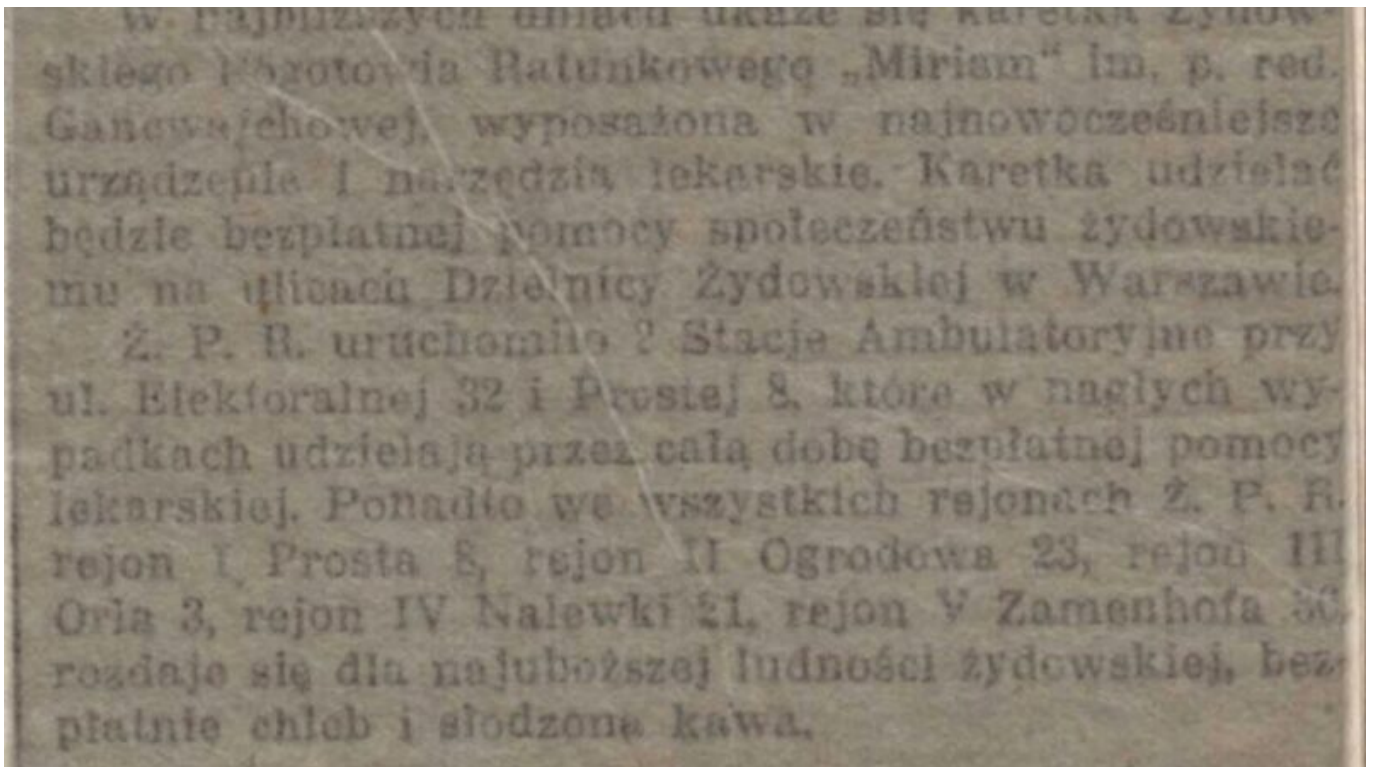


# Czerwone Pogotowie

„Jedynym wkładem do ratownictwa dzielnicowego było uruchomienie przez pogotowie Gancwajcha karetki do przewozu chorych” – napisał w swych wspomnieniach Stanisław Adler – „Był to wehikuł mający z pewnością ponad sto lat wysługi, źle resorowany, wymalowany na odrażający brudnoniebieski kolor, ciągniony przez przeraźliwie wychudzoną szkapę”. Tak krytyczne oceny wystawiane przez autora cytowanych słów były zapewne pochodną roli, jaką odgrywał w getcie – w kierownictwie Żydowskiej Służby Porządkowej [dalej: ŻSP] był szefem Wydziału Organizacyjno-Administracyjnego. Pisał o tym zaraz po opuszczeniu getta, po „Wielkiej Akcji”. Trochę „z przyzwyczajenia” wyrażał negatywne poglądy wobec wszystkiego, co było pochodną działalności Abrahama Gancwajcha: twórcy Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją oraz Żydowskiego Pogotowia Ratunkowego [dalej: ŻPR], instytucji mających być konkurencyjnymi wobec Judenratu i podległych mu ŻSP oraz służby zdrowia.



„Brudnoniebieski” pojazd nazywał się „Miriam”, od imienia żony Gancwajcha. Informacja o

oddaniu go do użytku pojawiła się w „Gazecie Żydowskiej” w dniu 1 kwietnia 1942 r. Napisano wówczas: „Wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia i narzędzia lekarskie [...] udzielać będzie bezpłatnej pomocy społeczeństwu żydowskiemu na ulicach Dzielnicy Żydowskiej w Warszawie”. Być może Adler tak krytycznie potraktował karetkę, bo na ulicach getta pojawiła się z rocznym opóźnieniem. Skoro od połowy maja 1941 r. – podkreślała redakcja „Gazety Żydowskiej” [dalej: „GŻ”] – nadrzędnym zadaniem ŻPR miała być pomoc potrzebującym: za pomocą dwóch karetek pogotowia. Miesiąc później tę informację doprecyzowano, pisząc, że karetki „będą kursować po dzielnicy i stawiać się natychmiast na każde zawołanie. Zadaniem ich jest udzielanie szybkiej i doraźnej pomocy w nagłych wypadkach ulicznych. Będą obsługiwane przez specjalny personel sanitarno-leczniczy z lekarzem na czele”. Karetki miały być symbolem normalności w nienormalnych czasach. Adler nie wspomniał co prawda jaką funkcję pełniła opisana przez niego karetka, lecz dla mieszkańców getta było „jawną tajemnicą” jej faktyczne przeznaczenie. Henryk Bryskier, wiceprzewodniczący Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej, mieszkał bramę obok siedziby ŻPR, na Leszno 15, więc na co dzień miał okazję to widzieć. Była narzędziem pracy lecz nie dla lekarzy tylko szmuglerów. Zaraz po uruchomieniu „wyruszyła na miasto za łatwą i obfitą zdobyczą”.

Nim w getcie pojawiła się „Miriam”, środkami zastępczymi miały być riksze, a zamiast medycznego personelu – niosąca pomoc młodzież: wywodziła się z przybudówki ŻPR, Sektora Młodzieżowego [dalej: SM]. Zainteresowanie „SM” rosło proporcjonalnie do zagrożenia wywózką na roboty przymusowe – do obozów pracy. Chronić przed tym miał dokument podpisany przez... Gancwajcha, który formalnie nie należał do ŻPR. Jeszcze na początku lipca 1941 r. w „GŻ” pisano o tworzeniu „specjalnych kolumn, których celem będzie niesienie pomocy w nagłych wypadkach ulicznych”. Pod koniec tego miesiąca – kontynuowała wątek „GŻ” – młodzież po kilkudniowych „Kursach Przeszkoleniowych” miała być gotowa nieść „pomoc sanitarną” potrzebującym, skoro utworzonych zostało aż „867 drużyn sanitarno-lekarskich”: riksarzy i „kolumniarzy”. Tyle o pogotowiu mówiły dane cyfrowe (przeplatane z treściami o tym, jak młodzież oddawała się sprawie), które do redakcji „GŻ” docierały najpewniej od ludzi bezpośrednio zaangażowanych w tworzenie ŻPR. Tak naprawdę, gdyby treści „obrać” z fragmentów, które mówią o wielkim zapale, z jakim w tak krótkim czasie zdołano od podstaw stworzyć instytucję skupiającą tak wielu ludzi, to tym bardziej pozostałe informacje powinny wyrobić w zbiorowej świadomości przekonanie o

spełnieniu potrzeb getta. Adler podkreślał w swych wspomnieniach: „Istniała paląca potrzeba zorganizowania pogotowia dzielnicowego”.

Gettowym problemom postanowił stawić czoło... Gancwajch. Do perfekcji opanował sztukę wiązania ognia z wodą: by stworzone właśnie pogotowie nie było obciążone jego osobą (czyli związkiem z „trzynastką”), tylko wykazywało wartości dodatnie, zdecydował się odejść w cień, a na twórców wyznaczył ludzi, którzy wywodzili się z... „trzynastki”. Kierownikiem ŻPR został dr. Julian Sirota, a szefem „Sektora Młodzieżowego” Lejb Sirota. Wstępującym w szeregi „SM” to nie przeszkadzało. Przeciwnie, w stroju wyróżniającym ich od tłumów – w czapce z czerwoną otoczką oraz niebieską opaską z czerwoną Gwiazdą Dawida – byli sercem i ciałem „czerwonego pogotowia”, czuli się w nim bezpiecznie i pewnie. Mieli być oddani sprawie i działać charytatywnie. W „GŻ” w artykule „Z działalności Sektora Młodzieży przy ŻPR” donoszono: „Sektor Młodzieżowy stawia sobie za zadanie nade wszystko ratowanie zdrowia fizycznego i duchowego całej młodzieży dzielnicy żydowskiej”. By być wiarygodnym, „SM” pozostawało zamienić pisane plany w realizowane cele. Z tym jednak był największy problem, o czym świadczą liczne relacje świadków działań podejmowanych (lub celowo niepodejmowanych) przez riksarzy i „kolumnarzy”.

Stanisław Różycki, związany z „Oneg Szabat”, stwierdził wprost, że „instytucja riks pogotowia” to fikcja: „Smarkacze z przerzuconą torbą pseudoapteczną niby zgarniają z ulicy chorych żebraków. Bujając to my, panowie pogotowiaczy, [umiemy], przecież wszyscy wiemy, „że nie ma pulsa”, że nie ma w ogóle żadnego pogotowia ani nagłej pomocy”. Adler dla odmiany tak charakteryzował pracę „kolumnarzy”: „Wysłano na miasto patrole dwuosobowe funkcjonariuszy mundurowych pogotowia „czerwonego“, w teorii patrole te miały nieść pomoc chorym oraz słabym, a te jednak (autentycznie!) uciekały w razie napatoczenia się na kogoś wymagającego pomocy, ponieważ członkowie pogotowia nie mieli żadnego doświadczenia czy wykształcenia w zakresie ratownictwa, noszone manierki na kawę oraz chlebaki na chleb dla słabych były puste, a podręczna apteczka zawierała jodynę”. Nawet „GŻ”, zachowująca do końca lipca 1941 r. powściągliwość wobec ŻPR. Z kolei pod koniec sierpnia opublikowała felieton Guty Ejzencwajg nawiązujący do rozpowszechnianej w getcie ulotki reklamowej pt. „Lotna Służba Ratunkowa przy pracy”. Tekst ulotki, pełen statystyki, wskazywał rzekome dokonania pogotowia (mowa o 726 interwencjach),

miał oddziaływać na wyobrażenia odbiorców. Ejzencwajgowa nie poddała się tej presji lecz, w oparciu o własne obserwacje i opinię gettowej ulicy, zadała zasadnicze pytanie: „Czy czasem nie mnożą się »towarzystwa« nikomu niepotrzebne, nie mające racji bytu i nic nie robiące?”. Nie udzieliła na nie odpowiedzi, lecz to nie oznacza, że było bezzasadne. Przeciwnie, skoro ŻPR uchodziło – chociaż nieoficjalnie – za zdolne do samoutrzymania. Tyle, że nie za deklarowaną pomoc ratowniczą, wspieraną w ramach solidaryzmu społecznego dobrowolnym datkami, lecz przez działalność na pograniczu przestępczej.

O „Kolumnach Sanitarnych” czyli ludziach z „Lotnej Służby” Różycki w reportażu pt. „To jest getto!” napisał: „Członkowie tych band, to przeważnie młodzi ludzie o zwichniętych karierach, o braku poczucia moralnego, wykolejeńcy lub zwyczajni łotrzykowie. Ich proceder codzienny to szantaż, łapownictwo, donosicielstwo, szpiclostwo. Wpada taka banda „kolumniarzy” raniutko do domu, robi „niby” kontrolę sanitarną, a raczej poprzedzają przybycie komisji sanitarnej, cynicznie straszą Niemcami, parówką, dezynfekcją. Po pięciu minutach od razu przechodzą do tematu: liczą ilość głów, wyznaczają haracz, zabierają okup, często przy sposobności [to], co leży na stole, nawet chleb, i zabierają się do następnych ofiar”. W przypadku oporu, straszili swe ofiary denuncjacją do władz niemieckich. Adler pisał o jeszcze jednym, oficjalnym zajęciu „kolumniarzy”. Było pochodną poddania się – w dobrej wierze – ok. 20 tys. mieszkańców getta pod „opiekę” ŻPR. W praktyce wyglądało to inaczej: „Zorganizowano rejony pogotowia i opodatkowano na rzecz nowo powstałej instytucji komitety poszczególnych domów. Znow w obawie przed „Trzynastką” ludność w wielu wypadkach płaciła, zgrzytając zębami. W ten sposób wyciągnięto z ludności setki tysięcy złotych, które w całości poszły na pensje paru płatnych pracowników centrali pogotowia”. Niewiele z tych środków pozostawało do realizacji ogłaszanych w „GŻ” planów: uruchomienia stacji pomocy ambulatoryjnej, izby chorych jako niewielkiego szpitala obserwacyjnego czy aptek dla najuboższych. Raz tylko, na początku istnienia, pogotowie otrzymało wsparcie finansowe od Judenratu w wysokości prawie 70 tys. złotych. Gdy za zgodą Judenratu ludzie z Żydowskiej Samopomocy Społecznej zainteresowali się sposobem wykorzystania tych pieniędzy przez ŻPR, okazało się, że prawie połowa środków została przeznaczona na zasiłki dla pracowników ŻPR oraz druki biurowe, zaś przeznaczenia reszty nie udokumentowano. Emanuel Ringelblum w „Kronice getta warszawskiego” napisał wprost, że ŻPR „jest tylko bluffem i oszustwem”: „Wzięli pieniądze za czapki, ale nie wykonują

żadnej konkretnej roboty”. ŻSS od początku opowiadało się za likwidacją ŻPR i przejęciem wszelkich jego dóbr.

Liczba publikacji w „GŻ” w przeciągu niespełna trzech miesięcy, od maja do lipca 1941 r., wskazuje na chęć wypracowania przez ŻPR takiego wizerunku, który przysłoni krytyczne uwagi jego przeciwników. Do tego potrzebne były odpowiednie środki i konkretne czyny. Temu zapewne posłużyć miał konkurs na plakat stworzony w oparciu o hasła ŻPR, m.in.: „Chleb dla głodnych” lub „Pomoc lekarska dla chorych”. Gdyby potraktować je jako dowód w sprawie, to pogotowie Gancwajcha jedynie to pierwsze było w stanie realizować. Niejako „z urzędu” pomoc w tym niosła mu „trzynastka” – rekwirowała piekarzom chleb pochodzący z nielegalnego wypieku, a „pogotowianie” rozdawali go głodującym: „Codziennie na Lesznie stoi długa kolejka, ale tylko część dostaje po kromce chleba”. Ringelblum ujął to najlepiej, pisząc: „Mały koszt a wiele reklamy”.

Z „Pomocą lekarską dla chorych” musiał sobie radzić Judenrat. Ponieważ takie było zadanie mieszczące się w nim Wydziału Zdrowia. Ponadto posiadał odpowiednie zaplecze: szpitale, ambulatoria i apteki, oraz niezastąpiony personel medyczny. Latem w 1941 r. „GŻ” donosiła o stworzeniu Centralnej Rady Zdrowia, której celem było „skoordynowanie prac wszystkich instytucji zdrowotnych na terenie dzielnicy żydowskiej w Warszawie”. Wymienione zostały wchodzące w jej skład instytucje, w tym Wydział Zdrowia, Wydział opłat na rzecz szpitalnictwa, Centralne Towarzystwo Opieki nad Sierotami, Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej oraz Towarzystwo Opieki Zdrowotnej. W tej publikacji, jak w większości kolejnych promujących zdrowie (np. w lipcu 1941 r.: Wielka akcja ofiar dla szpitala żydowskiego lub Dzielnicą żydowska pod znakiem akcji zdrowotnych), ŻPR było pomijane. Jakby występowało w alternatywnej rzeczywistości. Zapewne nie dlatego, że miałyby być realnym zagrożeniem dla innych ośrodków zajmujących się ochroną zdrowia, lecz ze względu na brak podstaw do funkcjonowania: kadry, sprzętu i ośrodków.

Los ŻPR był raczej z góry przesądzony. Cień Gancwajcha był zbyt trwały. Jak w przypadku „trzynastki”, którą chciał – bez powodzenia – połączyć z ŻSP, tak samo zadziało się z ŻPR – ani Judenrat, ani ŻSS nie chciały wchodzić z jego pogotowiem w związek. Nie dlatego, że działało

bez oficjalnej legalizacji czy statutu, ani przez konflikt interesów lecz ze względu na związki z Niemcami i charakter działalności: agenturalnej. Od jesieni 1941 r. ŻPR było jednakowo na łamach „GŻ” i gettowej rzeczywistości marginalizowane. Pod koniec tego roku z inicjatywy ŻSS utworzone zostało Lekarskie Pogotowie Ratunkowe. Jego karetka wyprzedziła gancwajchową „Miriam” o ponad cztery miesiące.

Koniec tego prywatnego pogotowia był haniebnym. Na krótko przed „Wielką Akcją”, w lipcu 1942 r., „pogotowiaczy” przekwalifikowali się na „policjantów”: „Ta oto bandycka szajka aferzystów zgłosiła się ochotniczo do »zbożnej« roboty wysyłania Żydów na tamten świat. – napisał Ringelblum – I ta właśnie szajka wyróżniła się brutalnością i nieludzkim postępowaniem. Czerwone czapki okryły się czerwonymi plamami krwi nieszczęśliwych mas żydowskich”. Mieli nadzieję, że mimo wszystko przetrwają. Tylko dotrwali – do września – by w ostateczności trafić tam, gdzie większość warszawskich Żydów: do obozu zagłady w Treblince.

***dr Paweł Wieczorek***

---

**Data publikacji:** 2021-12-20

**Data wydruku:** 2023-05-30 02:44

**Źródło:** <https://1943.pl/artykul/czerwone-pogotowie/>